Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.
962
D

Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.

962 | D

Tow. Przyjaciół nauk w Przemyślu.
962 D

BIBLJOTEKA MRÓWKI. Tom 90.

BIBLIOTEKA ZNICZA.

Tow. Przyjaciół nauk w Przemyślu

OTTON HAUSNER.

O POJEDYNKU.

BIBLIOTEKA ZNICZA.

Biblioteka Tow. „ZNICZ" w Przemyślu
№ 37

BIBLIOTEKA ZNICZA.

30

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA.
Z I. Związkowej Drukarni, Hotel Żorża.
1880.

A-19302

Filoz. J

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K.1160/56/1687

O POJEDYNKU.

Co to jest pojedynek? Pytanie to mogłoby się wydać zbytecznem, dziecinnem nawet, wobec tego, że sam wyraz mieści w sobie już określenie rzeczy. Łacińskie *duellum*, greckie *Monomachia*, niemieckie *Zweikampf* przemawiają za tem i każdemu wiadomem jest, że „pojedynek jest spotkaniem, w którem dwie osoby, dobrowolnie, po poprzedniej umowie, walczą wskutek wyzwania umotywowanego obrazą“. A jednak, jeźli się głębiej tę sprawę śledzi, jeźli się bada wnętrze serca i duszy każdego, to otrzymuje się odpowiedzi wręcz sprzeciwiające się sobie i o całe niebo odległe od siebie poglądy. Przysłuchajmy się kilku z tych głosów,

wcale nie niepowołanym, przemawiającym za i przeciw: To arka święta niepokalanego honoru, uratowana z rycerskiej, poetycznej przeszłości, powiada hrabia *Chateauvillard*. Najlepszy dowód odwagi i siły, twierdzi utylitarysta *Hobbes*; poczucie honoru stwierdzone pogardą śmierci, mówi burmistrz *Naumann*. Germańskie pojęcie pierwotne, że honor więcej wart niż życie, powiada prokurator *Günther*. Ostatnia resztka odpowiedzialności przed Bogiem i przed ludźmi, która pozostać musi, aby się świat nie zanurzył ostatecznie w brudzie interesów materyalnych, w tchórzostwie i bezmyślności, mówi Hermann *Wagener* (Staats- und Gesellschafts-Lexicon.)

Posłuchajmy teraz przeciwników: Brutalny obyczaj przyjęty z lasów i od dzikich północy, powiada antropolog *Tagliabue*. Szkodliwy zabobon krzewiony przez geniusza ciemności na hańbę ludzkości, twierdzi kaznodzieja *O. Ventura*. Błazeński pomysł, który ma bronić honoru,

wkładając nań kaftan zbrodniarza mówi *Rousseau*. Bunt przeciw Bogu i porządkowi publicznemu, który sprawcę stawia między *bravem* a gladyatorem, powiada prezydent *Debregue*. Czyn zemsty, a nie sprawa honorowa, który pojedynkującego się nie stawia wyżej nad gladyatora, mówi cesarz *Józef II*.

Fałszywe poczucie honoru, które ofiaruje należące do ojczyzny życie, marnej sprawie prywatnej, powiada *Napoleon Bonaparte*. (Rozkaz dzienny w Egipcie.)

To nie jest owoc swobody, lecz tyrania wypływająca ze sfałszowania pojęcia o honorze, mówi *Clauzel*.

Wysoko po nad temi przesadami w dwóch krańcowych kierunkach, stoi mądre, umiarkowane zdanie *Benthama*, do którego się skłaniam zupełnie: pojedynek jest uzupełnieniem braków w prawodawstwie.

Że jednak to uzupełnienie jest jeszcze potrzebnem, że pojedynek ciągle jeszcze istnieje, że ma miejsce ciągle jeszcze

i to przeważnie w kołach najwyższych, najbardziej wykształconych, i że przedewszystkiem jest on jednocześnie karany i dozwalany, zabraniany i polecany, że każdemu, nawet najspokojniejszemu i najczystszemu może się zdarzyć, iż pozostanie mu wybór między grzechem a hańbą, to dla każdego człowieka, który myśli i dobrze życzy swym bliźnim, wydać się musi jaskrawym dysonansem w harmonii naszego społecznego rozwoju, anomalią potrzebującą usunięcia, zagadką wymagającą rozwiązania. Że to usunięcie, to rozwiązanie jeszcze nie nastąpiło, odpowiedzialność za ten fakt ciąży na rządach i reprezentacyach ludu. Najbardziej praktyczny ze wszystkich filozofów, Schopenhauer dowiódł tego w swym świetnym wywodzie.

Mówię dzisiaj nie dla tego, aby potępić tych, którym wepchnięto w rękę pistolet lub szpadę, lecz aby zaapelować do tych, którzy w bezsilnem ręku dzie-

rżą chwiejną wagę i kruchy miecz Temidy.

Ażeby powiększyć jeszcze przykrość i bezpodstawność tej sprawy dla nas kontynentalnych Europejczyków, widzieć możemy jak wielki, dzielny, w rycerskich sprawach wielce wyćwiczony naród, w którégo żyłach wre krew walki żądna, — Anglicy, usunęli bez śladu i bez hałasu pojedynek, a my tego naśladować nie potrafiliśmy. Prawodawcze środki zastosowane u nas okazałyby się bezsilnemi i bezowocnemi, bo prawa u nas nie wypływają z wymagań opinii publicznej, z potrzeb obyczajowych, nie są wynikiem przekonań i ponieważ u nas znowu nie oddziaływają one odwrotnie tak na obyczaje i przekonania jak w Anglii. Nie ma u nas tego obfitego w owoce wzajemnego oddziaływania na siebie obyczajów i prawa. W tym i w wielu innych względach szare wody kanału La Manche nieprzezwyciężenie zdają się przeszkadzać porozumieniu się

między kontynentem z Anglią. Lecz zanim przyjrzymy się możliwości rozwiązania tej sprawy i u nas, rzućmy okiem na przeszłość.

Starożytność biblijna i klasyczna, nie miała pojedynku w teraźniejszem znaczeniu tego słowa. Pojęcie honoru było inne. Honor u Hebrajczyków był jednoznaczącym z bogobojnością i cnotą, u Greków i Rzymian był wynikiem i uwieńczeniem obyczajowej wartości ludzi, dzielnego wykonania obowiązków obywatelskich. Odebrać honor mogło tylko państwo, a kto się go dotknął był odpowiednio karany i to podwójnie przez prawo i opinię publiczną. Tym sposobem usuniętą była wszelka podstawa do załatwiania w inny sposób spraw honorowych. Walki Dawida z Goliatem, Hektora z Achillesem, Eneasza z Turnusem, Horacyuszów i Kuryacyuszów, Manliusza Torkwatusa, Val. Corvusa i podobnych odnosiły się do sprawy publicznej i tutaj nie należą, jak również

greckie walki atletów, gry gladyatorów rzymskie. Ich miejsce jest w historyi wojen, bo były one tylko epizodami bitew, w których przez los oddawano rozstrzygnięcie walki jednostkom zamiast hufcom wojskowym.

Zasadnicza myśl pojedynku, jak już wyżej określiliśmy, była zupełnie nieznaną sługom Jehowy, jak też greckim i rzymskim politeistom. Dawid miał posłannictwo zgładzić strasznego wroga narodu wybranego. Było to rzeczą zupełnie podrzędną, czy to się stało w bitwie formalnej, czy w pojedynku, czy też nawet zupełnie bez walki. Główną rzeczą była ścięta głowa bezbożnego przeciwnika; dowodzi tego zawsze obok Dawida wysławiona Judyta, według naszych pojęć skrytobójczyni. Hrabia Du Verger de St. Thomas powiada w swojem dziele: „Nouveau code du duel“, że Grecy i Rzymianie nie mogli znać pojedynku, bo byli poganami i nie posiadali chrze-

BIBLIOTEKI ZNICZA

ściańskiej wiary w boską wszechwiedzę i opatrzność która jest podstawą pojedynku. Autor lituje się trochę potem nad poganami Platonem i Peryklesem, Leonidasem i Scypionem, którzy nie znali chrześciańskiej instytucyi pojedynku, lecz kilka stronic dalej, zapomina zupełnie o swoich wywodach i opowiada z upodobaniem jak Gallowie jego przodkowie, pojedynkowali się przy każdej okazyi a nawet i bez okazyi, pomimo swej druidowej wiary, i że nawet stanowisko arcykapłana zdobywanem było czasami szczęśliwym wynikiem pojedynku. Lecz te gallijskie pojedynki miały raczej cechę burd z użyciem śmiertelnej broni, w rodzaju tych, jakie się wszędzie i we wszystkich czasach spotykają u ludów nieogładzonych i gorącokrwistych. Pojedynek, jako ratowanie honoru jest bez wątpienia chrześciańsko-germańskiego pochodzenia, jest dalszym ciągiem walki sądowej czyli sądu bożego, chociaż, gdy

istniał ten ostatni, to pojedynek był uważany jako potępienia godna odmiana.

Chrześcianizm, po dokonaniu odrodzenia ludzkości, obok niezatartych niczem dobrodziejstw, dał niejednokrotnie pochop do pewnych zboczeń wskutek jednostronnego rozwoju pewnych przezeń wprowadzonych pojmowań zasad wiary. Te zboczenia były potem przeciw niemu skrzętnie zużytkowane w epoce racyonalizmu, w wieku XVIIItym. I tak pojęcie o marności piękna ziemskiego prowadziło do pogardy zmysłu artystycznego i do niszczenia dzieł sztuki, co jednak było wynagrodzone wspaniale rozkwitem chrześciańskiej sztuki w 14 i 15. stuleciu. Tak też powstały z wiary w zrządzenie Boskie, rządzące w pojedyńczych wypadkach życia ludzkiego, sądowe walki pojedynkowe. Głębokie znaczenie ma ten fakt, że religia, tak zadziwiająco w swych zasadach do chrześcianizmu się zbliża-

jąca, buddaizm, przy zupełnie odmiennym rozwoju kultu czyli obrządku i obyczajów, w większej części swych wyznawców, Japończyków, Mongołów, Anamitów, wywołała pojedynek, po części w najohydniejszej formie, w tak zwanem *Harikiri*. Tymczasem setki milionów wyznawców Bramanizmu i Islamu, które dzielą Chrześcianizm od Buddaizmu, nie znają wcale pojedynku i tego rodzaju załatwiania spraw honorowych. Najbardziej rycerski szeik arabski wstrząsa ramionami na myśl, iż ktośby mógł posądzić go o głupotę tak daleko idącą, że komuś, co go obraził lub uwiódł mu żonę, da jeszcze sposobność do zgładzenia go kulą ze świata.

Pierwszy, historycznie stwierdzony fakt pojedynku, miał miejsce w czwartem stuleciu u zachodnich Gotów. Pierwsza księga praw, która zaprowadziła sądy boże, pochodzi od burgundzkiego króla Gundebalda z początku szóstego stulecia. Ztamtąd weszły one do ustaw

Bawaryi, Turyngii, Fryzyi i Longobardyi. Prawo salickie nie mieściło w sobie sądów bożych, jednak nie przeszkadzało to rozwojowi sądowych pojedynków u Franków. Kościół zachował się wobec tego przez długie stulecia niezdecydowanie i sprzecznie. Prałaci, święci i papieże polecali, nawet nakazywali sądy boże; prałaci, święci, papieże, sobory potępiali je także. Papież Marcin IV. wyklął rycerza, który się nie stawił do walki na sąd boży. Odwrotnie, na soborze w Walencyi pod Leonem IV. (855) ekskomunikowano każdego, kto w pojedynku zabił lub ranił przeciwnika. Lecz zanim się dziwić lub śmiać zaczniemy z tego, że w owych czasach ciemnoty, każdy, czy się bił, czy się też nie chciał bić, mógł być wyklęty, zastanówmy się wprzód, że my sami obecnie stoimy mniej więcej na tej samej wysokości i oficer, któryby odmówił na wyzwanie, byłby zmuszonym ustąpić ze służby, a jeśliby się bił

z powodzeniem, to poszedłby do fortecy. A więc przyjmijmy to zupełnie przedmiotowo, że święty Agobard z Lyonu usilnie starał się o zniesienie praw Gundebalda, gdy tymczasem biskup Piotr z Nowary sam wystąpił jako walczący w sądzie bożym. Z jak niesłychanie drobnych powodów walki te były zastosowywane, dowodzi *karta* udzielona miastu Orleanowi (1167 r.), która zabrania walk sądowych w sprawach gdzie chodzi o długi nie przewyższające 5ciu soldów.

Pierwszym świeckim panującym, który stanowczo wystąpił przeciw sądom bożym, był Ludwik święty, który w swoich *Etablissements* (1260) postawił dowód przez świadków jako regułę, sądy zaś boże jako rzadki wyjątek. Filip piękny zakazał je całkowicie w r. 1303, lecz trzy lata później, musiał już dopuszczać wyjątki. We Francyi, ostatni sąd boży miał miejsce w r. 1387 pod Karolem VI., pomiędzy Janem de Car-

rouge i Jakubem Legris, który był oskarzony o zhańbienie żony de Carroge'a. Legris był zabity i dopiero po śmierci okazało się, że był zupełnie niewinnym. Lecz jednocześnie z upadkiem walk o dowód winy lub niewinności, zakwitnęły bujnie pojedynki o ukaranie obrazy osobistej. I ten rodzaj pojedynków wystąpił z początku z całą aureolą jawności, uroczystości i prawowitości. Proszono o pozwolenie u króla, kartel był odnoszony przez herolda w imieniu królewskiem, król sam był często widzem, świadkiem i kończył walkę skinieniem swego berła. Lecz przy olbrzymim rozroscie spraw honorowych tego rodzaju, gdy coraz częściej odmawiać zaczęto zezwolenia, zaczęto je obchodzić, nie zważano nań wcale, formalności się uprościły i odmieniły, walczono nawet bez świadków, albo też świadkowie brali sami udział, aż nareszcie pod koniec 16. i na początku 17. stulecia pojedynek stał się we Francyi straszliwą plagą, która

groziła zupełną zagubą szlachty. Sully powiada w swych pamiętnikach, że w 17 latach panowania Henryka IV. 1589 do 1606 padło w pojedynku przeszło 4000 szlachty, a więc 230 na rok. Pierre de L'Estoile przyjmuje nawet liczbę poległych w 19 latach na 8 do 9 tysięcy. Lecz pozostańmy lepiej przy umiarkowanej cyfrze wielkiego męża stanu. Zawsze jeszcze jest ona przerażająco wysoką, bo Francya miała wówczas mniej niż połowę dzisiejszej swej ludności, a ponieważ szlachta wskutek mianowań i adoptacyi od trzech wieków zwiększyła się o więcej niż reszta ludności, to w owej epoce ilość zdolnych do walki, dorosłych Francuzów szlacheckiego rodu, może być szacowana na najwyżej 20.000, dla których cyfra śmiertelności wyniosłaby rocznie około 400. A więc na dwa wypadki śmierci naturalnej przypadało w owym czasie na szlachtę jedna śmierć w pojedynku. Jest to stosunek, którego nie spro-

wadzają nawet wojny niszczące. Duchowne i świeckie ręce pracowały gwałtownie lecz bezowocnie aby zaradzić złemu.

Kościół w owym czasie już zupełnie zgodny w swem pojmowaniu rzeczy, potępił na soborze trydenckim pojedynki (25. posiedzenie Cap. 19. de reformatione) i to w sposób najbardziej stanowczy, ekskomunikował i walczących i świadków w jednej mierze, a poległych zabronił chować na święconej ziemi.

Sprawiedliwość świecka zachowała z początku większe umiarkowanie. Za Karola IX. (1566) wydano rozkaz rozsądny poprzedniego zbadania obrazy. Lecz w r. 1602 Henryk IV. przerażony krwawemi czynami, które się działy na około niego wydał Edykt z Blois który skazywał pojedynkujących się na karę śmierci i konfiskatę mienia. W tym edykcie on pierwszy popełnił fatalny błąd, który pozostał we wszystkich prawie prawodawstwach karnych

aż do naszych czasów, mianowicie zastosował srogość nie rachującą się z panującemi obyczajami i powszechnemi pojęciami. Zbił to dopiero Beccaria, nieśmiertelny autor „dei delitti e delle pene“ tak prostemi i jasnemi słowami: „nie ciężkość kary, lecz jej pewność odstrasza“. Tymczasem zbytek ostrości bezpośrednio nadwerężа pewność przeprowadzenia kary, i jakiego rodzaju była ta pewność kar przepisanych przez Henryka IV., widać to z 7000 ułaskawień, udzielonych w przeciągu lat sześciu. Jeszcze dalej zaszedł pozorny drakonizm w Edykcie z St. Germain (1623) Ludwika XIII., który śmiercią zagrażał wszystkim sekundantom. Młody król przysiągł, z powodu zabicia pewnego barona de Luz przez kawalera de Guise, że nigdy nie podpisze ułaskawień za pojedynki a jednak ten sam Guise zabił później syna barona de Luz i pozostał nieukaranym, gdyż chciano przez tę amnestyę oderwać jego rodzinę od stronnictwa Kondeu-

szów. Szaleństwo pojedynków wzmagało się w sposób bezprzykładny. Walczono w biały dzień, na najbardziej ożywionych ulicach Paryża, wszyscy sekundanci bili się razem, przy pochodniach nieraz i nawet w ogrodzie królewskim.

Przy jednym pojedynku Bussy Rabutina, jakiś nieznany szlachcić ofiaruje się do przyjęcia udziału, lecz na polu walki okazuje się, iż jest pięciu przeciw czterem. Wysyłają więc posłańca, który na Pontneuf zaprasza przechodzącego muszkietera — i ten idzie w bój z nieznajomymi, przeciw nieznajomym ale jego rodakom i należącym do tego samego stanu.

Za czasów małoletności Ludwika XIV. liczą poległych w roku jednym na 500. Raz tylko Richelieu przeprowadził wykonanie wyroku śmierci na sześciu, którzy się pojedynkowali na place Royale. Pomiędzy nimi znajdował się jeden Montmorency. Ten odosobniony przykład nieu-

błaganego wykonania kary mało podziałał, jak również Edykta paryskie (1643 i 1651) w których zagrożono wszystkim biorącym udział w pojedynku a nawet ich dzieciom utratą szlachectwa i infamią oraz zabraniem majątków na dochód szpitali, z wyjątkiem jednej trzeciej części, która przypadała donosicielom. A jednak nie ten nadmiar niemożliwej surowości, lecz zwrócenie się na odpowiedniejsze drogi, na które później wszedł Ludwik XIV, były uwieńczone pomyślniejszym skutkiem. Zawiązaną została przezeń liga dobra publicznego, której członkowie przysięgali, że nie przyjmą żadnych wyzwań. Uspokojenie wzburzonych namiętności wskutek rozszerzania się humanitarnego wykształcenia, nauki i sztuki w kołach szlacheckich, były przyczyną, iż liga taka mogła przyjść do skutku i zdołała usunąć do pewnego stopnia wykroczenia i nadużycia pojedynkowe. Lecz straszliwe zagrożenia karami edyktów, były zwy-

kle niewykonywanemi, bo ich przesada wywoływała dla pojedynkujących się nietylko litość u sędziów, lecz i u króla i to przeszkadzało ich przeprowadzeniu.

Śmierć Ludwika XIV. i anarchia w czasie osławionej regencyi, wywołały nowy wybuch pojedynków, które w czasie bezsilnego panowania Ludwika XV. i rozkładowego procesu wyższych warstw towarzyskich za Ludwika XVI. odbywały się regularnie i bezkarnie dalej, wprawdzie już bez skandalu publicznego i bez współwalki sekundantów. Nareszcie wielka rewolucya sprzątnęła na bok swą pięścią żelazną pojedynki, razem z setkami innych zwyczajów i nadużyć. Wielki ruch filozoficzny, który ją poprzedził, zwrócił się także i przeciw pojedynkowi.

Wielki stylista, Bernardin de St. Pierre poświęcił na potępienie jego, jedną ze swoich, najbardziej pod względem formy wykończonych tyrad, a Rousseau wyczerpał bogaty skarb swej

dyalektyki aby dowieść nonsensu w pojedynku. A jednak można ze słusznością powiedzieć, że Rousseau wstrzymał od pojedynku jedynie tych, którzyby się i bez tego nie pojedynkowali. Gdyż niektóre z jego najtrafniejszych argumentów, zwracają się ostatecznie przeciw niemu samemu. Gdy n. p. mówi, że pojedynek nie jest nawet dowodem odwagi, na co się można zgodzić, to ta prawda jest właśnie dowodem, że bezbronność honoru, jak go wielu pojmuje, że bezkarność za obrazę czci, nawet człowieka o słabych nerwach, przywiązanego do życia, może popchnąć do pojedynku, bo prawodawcy nie umieli znaleść nic lepszego, nic skuteczniejszego do obrony i do ukarania. A gdy Rousseau dalej mówi, że najsłuszniejsze prawo i sprawa najświętsza licho mogą być obronione za niską tercyą, to na to możnaby było odpowiedzieć, że ostatecznie to swoje słuszne prawo lepiej

zawierzyć niepewnej co do wyniku paradzie, niż niedorzecznemu paragrafowi prawa, który karze uderzenie w policzek, karą pieniężną.

Epopeja napoleońska przywróciła razem z wyznaniem, monarchią i szlachectwem, także i pojedynki, a mianowicie na podstawie zupełnej bezkarności, bo ani kodeks z r. 1791 ani kodeks napoleoński z 1810 nie wspomina wcale o pojedynku jako o przestępstwie. I doszło do tego, że pośród wrzawy wojennej, która odbijała się echem w całej Europie, pistolety pojedynkowe wesoło pukały i nie jeden dzielny obrońca ojczyzny padł z przyczyny jakiegoś niemiłego słówka lub jakiejś podejrzanej piękności i to z ręki rodaka. Do zawadjaków najgroźniejszych należał generał Dupont, który jednak splamił honor broni francuskiej przez kapitulacyę w Baylen. Swawolny i zajadły charakter przybrały pojedynki po powrocie Burbonów, gdy na półżołdzie

pozostawione resztki wielkiej armii codziennie prawie się spotykały z młodymi i nieokrytymi sławą Gardes du Corps. Nie dochodzono pojedynku, w którym osławiony półkownik Dufay bijąc się na sztylety zabił w zamkniętej dorożce dziewiętnastoletniego oficera. Miasto Bordeaux było lata całe pogrążone w strachu i żałobie przez pewnego markiza Lignano z bandą jego wspólników. Z szatańskiej zuchwałości tego potworu tylko dwa przykłady. Zastępuje na ulicy drogę młodej, nieznajomej mu parze małżeńskiej i powiada, „zrobiłem zakład, że dam żonie pańskiej całusa a panu policzek“. Po słowach nastąpił czyn. Potem pojedynek i zabicie nieszczęśliwego małżonka. Oficerowi na przechadzce trzyma kij poziomo i woła: „Hop, skacz pan, albo uderzę“. Uderzenie płazem szablą nastąpiło jako odpowiedź a na drugi dzień trup był z oficera. Dopiero gdy kilkaset młodych ludzi zobowiązało się nie przyj-

mować żadnych wyzwań, wychodzić tylko po czterech z kastetami i zabijać każdego napastnika, sprawki te ustały. Po rewolucyi lipcowej wybuchła pomiędzy dziennikarzami rozmaitych stronnictw formalna epidemia pojedynkowa i w redakcyach obok arkuszów prenumeracyjnych, były wystawione listy do zapisywania się na pojedynki. W przeciągu czterech lat było 180 pojedynków dziennikarskich, aż dopiero śmierć, nawet przez przeciwników opłakiwanego Armanda Carrel sprowadziła koniec tego rodzaju czynnej polemiki. W latach 1837 i 1845 na wniosek jeneralnego prokuratora Dupina, uchwałą izby kassacyjnej zabicie lub zranienie w pojedynku było postawione na równi ze zwykłem zabójstwem albo uszkodzeniem ciała. Lecz sądy przysięgłych regularnie uniewinniały każdego oskarżonego, i aż do dzisiejszego dnia dyplomaci, deputowani, adwokaci, artyści, pisarze nie przestali uciekać się do oręża, aby bro-

BIBLIOTEKA

nić swe słowa lub czyjeś odpierać. Summarycznie przytaczam z pomiędzy walczących następne nazwiska: Lamartine, Bugeaud, Thiers, Bixio, Pyat, Clémenceau, Cassagnac ojciec i syn, Rochefort i Gambetta. Zatrzymałem się tak długo przy Francyi, bo pojedynek germańskiego pochodzenia, w tym kraju odgermanizowanym, doszedł do największego rozkwitu, do skończonego mistrzowstwa i wyuzdanych nadużyć. Wywołał on niezmiernie obfitą literaturę, która zajmuje się, do głębi rzeczy sięgając, istotą, przepisami, historyą, filozofią i prawodawstwem pojedynku. Żadna inna literatura pod tym względem nie zbliża się nawet do francuskiej.

W reszcie Europy, historyczny rozwój pojedynku był podobnym do francuskiego. Sądy boże znikły naprzód we Włoszech, z początkiem 13 wieku, głównie za staraniem papieża Celestyna III. Pozasądowy pojedynek jednak znalazł staranną pieczę i niezliczonych spa-

dassynów o niezwykłem mistrzowstwie. Słynna „Sfida di Barletta“ w której 13 Włochów, pokonało 13 Francuzów (1530) dotąd jeszcze pamiętaną jest w opowieści ludowej. Surowość praw karnych neapolitańskich (1590) i piemonckich (1642) grożących śmiercią i konfiskatą pozostała bez skutku jak wszędzie indziej. W rzeszy niemieckiej cesarzowie Otton I., Otton II. i Henryk II. popierali sądy boże właściwemi ustawami. Dopiero Rudolf I. z domu Habsburgów, ten umysł wyprzedzający niejednokrotnie swą epokę, ograniczył je do bardzo nielicznych wypadków, zaprowadzając natomiast przysięgę. Najbardziej rozkładczo jednak działały przywileje miast państwowych, których obywatele wyrabiali sobie wszędzie zwolnienie od sądów bożych. Za cesarza Maksymiliana I. (1495) położono pokojem koniec instytucyi, chociaż sądy w Fürth i Würzburgu, w niektórych wypadkach, zezwalały na nie aż do 17.

stulecia. Pozasądowe pojedynki były jednak dopuszczane i tolerowane. Przepisy karne z 1532 nie wspominają o nich, co nie jest wcale dziwnem, bo Karol V. dwukrotnie wyzywał Franciszka I. króla na pojedynek i za drugim razem z szlachetnej pobudki, aby uniknąć rozlewu ogólnego krwi w wojnie. Franciszek I. jednak odrzucił to wyzwanie, nie zaszkodziwszy wcale swej sławie „de roi chevaleresque“. Dopiero w r. 1668 rozporządzeniem cesarskiem pojedynki miały być karane na gardle. Okropnem okrucieństwem zieje edykt karny Frydryka Wilhelma (1688) który przepisuje karę śmierci, pogrzeb w infamii i konfiskatę majątku. Nie o wiele łagodniejszą była ustawa austryacka (1682.)

W Hiszpanii po soborze kościelnym toledańskim (1473) nie pojawiały się już sądy boże.

W Anglii natomiast w sprawach kryminalnych nie zostały one formalnie

usunięte aż do wieku bieżącego. Dopiero w r. 1817, gdy niejaki Thornton oskarżony o zabójstwo dziewczyny, proponował sąd boży na dowód swej niewinności, zniesiono aktem parlamentarnym przestarzałą ustawę (1819). Pierwsza ustawa karna przeciw nieupoważnionym pojedynkom (1614) uważa je jako zabójstwo oraz obrazę majestatu i zagraża karą śmierci. Natomiast wyzwanie lub pojedynek bez uszkodzenia były traktowane bardzo łagodnie. Cromwell przeznacza pojedynkującym się, ogłaszając ich jako niemiłych Bogu i sprzeciwiających się dobremu porządkowi, tylko sześć miesięcy więzienia. Angielskie więc prawodawstwo, które jeden i ten sam czyn, stosownie do przypadkowego wyniku strzału lub pchnięcia uważa raz jako pospolite zabójstwo, to znów jako bagatelkę, należy do najnierozsądniejszych. Jakoż widzimy największego brytyjskiego męża stanu Pitta, największego mówcę Canninga (1809) i największego

bohatera wojennego Wellingtona sprzyjających pojedynkowi. Pobudka do usunięcia pojedynków wyszła z armii i z wojskowego kodeksu karnego, który obok bardzo niesprawiedliwych postanowień (jak utrata prawa do pensyi dla wdowy zabitego w pojedynku) zawierał bardzo mądre rozporządzenia o obrazach honoru słowem i czynem i o czterech stopniach co do wyjaśnienia, przeprosin, zadosyćuczynienia i kary, która po nich nastąpić musiała. Te rozporządzenia znalazły grunt tak dobrze przygotowany, zostały tak przychylnie przyjęte, że wnet utworzyło się potężne towarzystwo anti-pojedynkowe, do którego przystąpiło 17 admirałów, 60 generałów, 203 oficerów armii lądowej, 189 morskiej i przeszło 500 lordów oraz członków izby niższej. I oto patrzcie, po trzydziestu latach pojedynek znikł prawie na angielskiej ziemi, a rzadkie wyjątki pociągają za sobą wykluczenie z dobrego towarzy-

stwa i wyciskają piętno niebezpiecznego zboczenia umysłowego. Jednak jak się to stało, to właśnie „jak„ usuwa się zupełnie z przed dokładnej analizy a jeszcze bardziej od naśladownictwa. W jaskrawem przeciwieństwie do tego, stoi młodsza gałęź anglosaska w Ameryce. Tam zbiegowisko pstrej mieszaniny narodowościowej, prymitywne stosunki życiowe skwatterów i kopaczy złota, wyprowadziły na jaw, jako brzydkie chwasty na nieuprawione pola, dzikie pojedynki na noże i karabiny i nareszcie najobrzydliwszy rodzaj pojedynku, zmuszający jednego z uczestników do podniesienia na siebie ręki samobójczej. Odwrotnie Portugalia idąca w ślady Anglii nietylko pod względem komercyalnym lecz i obyczajowym, usunęła pojedynki w podobny socyalny sposób. Twierdzą, iż tam pojedynkujący się znajduje wszystkie drzwi zamknięte i nawet starzy przyjaciele odwracają się od niego.

W reszcie stałego lądu europejskiego grasuje tak jak przedtem pojedynek, niezważając na ustawy karne, we wszystkich tych kołach, w których pojęcia honoru, nie mogą się pogodzić z istniejącym sposobem traktowania przez sądy spraw honorowych.

Powoli, coraz głębsze przenikające warstwy wykształcenie, czyniące grubiaństwa i obelgi coraz rzadszemi w szerszych coraz kołach, przewaga zimnej rozwagi, a może też flegmatycznego temperamentu u najmłodszej generacyi, może także groza kwestyi ekonomicznych, która wszystkich ogarnia i coraz mniejszą czyni ilość takich, co bez pracy używać mogą, wszystko oddziałało na zmniejszenie i złagodzenie ilości i ciężkości pojedynków. Nie zwracam tutaj uwagi na niemieckie pojedynki studenckie, które z powodu ostrożności, mogą być uważane jako coś pośredniczącego

między rycerskiem ćwiczeniem a pojedynkiem.

Pomimo tego *status quo amélioré*, na naszym kontynencie, każdy, kto tylko cokolwiek dba o siebie, kto przywiązanym jcst do czegoś albo chce być do czegoś zaliczonym, może przyjść w każdej chwili przeciw swemu przekonaniu i z powodów bardzo błahych, w takie położenie, że zmuszonym będzie zdać swoje życie na los szczęścia. Dowodzą tego dostatecznie liczne przykłady z czasów nowożytnych, jak: zabicie pruskiego prezydenta policyi von Hinkeldeya przez von Rochowa i przywódcy socyalistów Lassalla przez Racovizzę, chociaż nic tak daleko nie stoi w pojmowaniu pojedynku jak pragermański pogląd a policya i socyalizm. To samo się stosuje do pojedynków Bismarka z Virchowem, posłów Turgota i Soulé'go, ministrów Rattazziego i Minghettiego, ministra wojny Chazala, pretendenta Montpensier i infanta Enri-

que'a. Ten fakt więc, że nikt nie może uniknąć rzeczy pozornie potępianej, jest właśnie mocno uwłaczającym poczuciu prawa, i musi być usuniętym.

Skoro tylko szczególniej ciężkie wypadki, albo też wyjątkowy wybuch chęci do pojedynkowania, zwrócą na siebie ogólną uwagę, jak np. ów *massacre* w Baden-Baden między Haberem, Gölerem, Sarachagą i Werewkinem, albo też najnowsze serye pojedynkowe w Budapeszcie, z tłem politycznem, to pewne wzruszenie ogarnia umysły, robią się propozycye, piszą się broszury, apeluje się do przezorności i sumienia prawodawców. Lecz prędko wrażenie zaciera się i wszystko pozostaje po dawnemu.

Bardzo uwagi godną jest sprzeczność między energią, konsekwencyą i naciskiem z jaką się traktuje sprawa zniesienia kary śmierci, między temi sporami namiętnymi, które o niej były prowadzone we wszystkich prawie krajach

i parlamentach Europy, a apatyą i obojętnością z którą kwestya pojedynków bywa na bok usuwaną t. j. kwestya, czy też wiecznie prawa i obyczaje nie będą dawały dostatecznej obrony przeciw obrazom czci, czy nieodmiennie pojedynki będą karane na papierze najostrzejszemi karami, a w rzeczywistości pozostaną zupełnie bezkarnemi? I że ta kwestya ostatnia, tak haniebnie zaniedbywana, zaprawdę poważniejszą jest od pierwszej, to można zupełnie trzeźwo dowieść statystycznemi datami. Dobroć serca przysięgłych i łaska panujących zniżyła w ostatnich latach (1870 — 78) ilość wyroków śmierci za zabójstwo na 50 rzeczywiście przyprowadzonych do skutku. Z tej liczby przypada 15 na Anglię, 12 na Francyę, 8 na Austro-Węgry, 6 na Niemcy, 4 na Belgię, 3 na Włochy, 2 na Szwecyę z Norwegią. Reszta Europy nie widziała żadnych straceń złoczyńców. Rossya przeznacza jak wiadomo karę

śmierci tylko dla politycznych przestępców. Tych 50 rocznie stracanych, jest kwintessencyą najbardziej wyszukanych okropności: ojcobójców, spekulantów na assekuracye, którzy trują żony albo okręta w powietrze wysadzają, by premię otrzymać, morderców z powołania, albo potworów, którzy po zadowoleniu zmysłowej rozkoszy zabijają z żądzy krwi. O życie tych szumowin ludzkości atakuje wszystkie parlamenty elita filantropów i uczonych znawców prawa, a jednocześnie przypatruje się obojętnie i milcząco temu, jak co najmniej taż sama ilość przeważnie młodych ludzi, należących częściowo do wybranych warstw towarzyskich, ludzi prawie bez wyjątku nieposzlakowanych, pada w pojedynku, ponieważ uczyniono im to niemożliwem, uniknąć użycia tego środka obrony.

Przypatrzmy się tylko temu co dzisiaj obowiązujące kodeksy karne europejskie powiadają o pojedynkach, i co

też przeciw nim działają. Można je podzielić na trzy klasy: na takie, które o pojedynku nie wspominają i gdzie wykład jest taki, iż pojedynki nie są zakazane; tutaj należy kodeks francuski, aż do wyroków izby kassacyjnej z r. 1837 i 1845, niderladzki, luksenburski, norwegski i hiszpański oraz kodeksy niektórych szwajcarskich kantonów. Także i kodeks oldenburgski do 1872 oraz bawarski z 1813 nie wspominają nic o pojedynku. Do drugiej klasy zaliczyć należy takie kodeksy, które nie wyliczają pojedynku, jako osobnego przestępstwa, lecz subsumują go pod inne zbrodnie lub przestępstwa. Do nich należy angielski, szwedzki, duński, portugalski kodeks karny, a wreszcie od lat 1837—1845 także i francuski. Według tego ostatniego, zabicie w pojedynku poczytuje się jako zwykłe zabójstwo, zranienie zaś, jako lekkie lub ciężkie uszkodzenie ciała. Sekundanci uważani są wtedy jako winni uczestni-

ctwa lub niesienia pomocy przestępstwu. Brunświcki kodeks zaliczał pojedynek do zbrodni zakłócenia spokojności publicznej, hanowerski do zbrodni buntu przeciw istniejącej władzy.

Trzecia kategorya kodeksów karnych ma specyalne paragrafy dla pojedynku, jako dla osobno istniejącej zbrodni. Tu należą kodeksy: belgijski, niemiecki, austryacki, włoski, rossyjski, kantonów Bazylei i Genewy. Co do swej intencyi, jest to w każdym razie najlepszy rodzaj który przynajmniej zamierza dać radę szczegółową, specyalnie do pojedynku zastosowaną. Lecz jak niedostatecznie i nie jednostajnie tam intencyom tym zadość uczyniono, to już widać z tej okoliczności, że nigdzie ważność powodów, które pojedynek wywołały, albo też ich swywola nie są uwzględniane i nie wpływają na złagodzenie lub zaostrzenie wyroku, i że obrażający, t. j. właściwy czynnik sprowadzający pojedynek, nie jest nigdzie srożej karany

niż obrażony. Jak niejednostajne są te postanowienia kodeksów, widać z następującego zestawienia: wyzwanie, które jednak nie pociągnęło za sobą pojedynku, karanem jest we Włoszech najwyżej 500 franków, w Belgii od 1 do 3 miesięcy więzienia i 100—500 fr. kary. W Niemczech do 6. miesięcy twierdzy. W Rossyi 3—7 dni aresztu. W Austryi wojskowi 1—3 miesięcy, cywilni 1—5 lat, a w projekcie prawa karnego z r. 1878 do 6 miesięcy.

Pojedynek ze zranieniem: w Rossyi od 8. miesięcy do 3. lat, we Włoszech od 3—4 lat, do 600 fr. i pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat, w Belgii od 3. miesięcy do 3. lat i 400 do 3000 fr. w Genewie 4 lat wygnania, w Bazylei 4—8 lat, w Niemczech 3 miesiące do 5 lat, w Austryi w wojsku 1—5 lat, w stanie cywilnym 5—10 lat, a zaprojektowano w r. 1878 od 3 miecięcy do 5 lat.

Zabójstwo w pojedynku bywa karane w Rossyi od 2—7 lat, we Włoszech od 5—8 lat a najmniej 6000 fr. i pozbawienia praw obywatelskich na lat 10, w Belgii od 6. miesięcy do 5 lat, tudzież 1000 do 10000 fr., w Genewie 8 lat wygnania, w Bazylei od 8—12 lat, w Niemczech co najmniej 3 lata, a jeźli śmierć była umówiona do 10 lat, w Austryi w wojsku od 5—10 lat, w stanie cywilnym 10—20 lat, a zaprojektowano w r. 1878 2—10 lat, a jeźli śmierć była umówiona do 15 lat.

Sekundanci w Bazylei i Genewie nie podpadają karze, w Rossyi jest kara od 3—7 dni, we Włoszech do 500 fr. w Belgii od 1. miesiąca do 1. roku, tudzież 100—1000 fr., w Niemczech do 6. miesięcy, w Austryi w wojsku od 6. miesięcy do jednego roku, w stanie cywilnym od 6. miesięcy do 5 lat, w projekcie ustaw karnych z r. 1878 do 6. miesięcy.

Pogląd ten pokazuje, iż za jeden i ten sam wypadek w jednym kraju można odsiedzieć 7 dni, w drugim 5 lat, albo też w jednym 6 miesięcy a w innym 20 lat; przegląd ten wykazuje, że pojedynek bez śmiertelnego wyniku, jakkolwiek był zamiar zadania śmierci, łagodniej bywa karany niż niezależne od woli zabójstwo. Przegląd ten wykazuje w dziś istniejącym kodeksie karnym austryackim obok dającej do myślenia różnicy kodeksu wojskowego i cywilnego, największą surowość pomiędzy specyalnymi ustawami. Przedewszystkiem jednak widoczną jest zupełna bezskuteczność zagrożeń karami, która polega na tem, iż regularnie tych kar nie zastosowują.

Czyż można mieć wymowniejsze świadectwo przeciw skuteczności tych wszystkich ustaw, jak ten fakt, że w Hollandyi i Norwegii, gdzie pojedynek nie jest karany, daleko mniej się pojedynkują niż we Francyi, gdzie pojedynek jest

przy niektórych okolicznościach postawiony na równi ze zwykłem zabójstwem i niż w Austryi, gdzie zagrożono karą do wysokości lat 20 więzienia. Czyż znajdzie się coś bardziej uderzającego, jak kara 15-letniego więzienia za zabójstwo w pojedynku projektowane w §. 212 austryackiego nowego kodeksu karnego z r. 1878, gdy tymczasem twórcy tego kodeksu, sześć paragrafów dalej, w §. 218, najniższą granicę kary dla morderstwa z rozmysłem popełnionego naznaczają na lat 10, a więc przypuszczają, iż zdarzyć się mogą wypadki, gdzie pojedynkujący się surowiej może być ukarany, niż morderca.

Badanie najnowszych rezultatów prawodawstwa wykazuje więc w sposób niezbity, iż w kołach najbardziej wybranych, decydujących, nie chcą jeszcze zrozumieć pewnych prawd fundamentalnych tyczących się pojedynku, jakkolwiek już w przeszłym wieku wykazali je ściśle Bentham, Bourlamaqui,

Pufendorf i Beccaria a w bieżącym przed innymi Barthe i Livingstone, a mianowicie:

1. że wskazanem jest, aby prawo które karze pojedynek, na miejsce tego środka zaradczego postawiło coś lepszego i skuteczniejszego, i że to lepsze zawiera się przeważnie w srogiem ukaraniu obraz honoru, i w ich badaniu przez osobne, na ten cel ustanowione sądy,

2. że ustawy nie powinny zawierać żadnych kar, które z tradycyjnemi i istniejącemi pojęciami stoją w zbyt jaskrawej sprzeczności, a wskutek tego przez tych kar omijanie wstrząsa się głęboko poczucie prawa i cel odstraszenia zostaje zupełnie nieosiągniętym.

Dopóki te prawdy nie będą uwzględnione, szczególniej dopóki nie znajdzie się dostateczna obrona prawna przeciw obrazom czci, dopóty przebrzmią bez śladu i bez skutku najżyczliwsze deklamacye przeciw zbrodniczości i nie-

dorzeczności pojedynków; dopóki uderzenie w twarz, nie sprowadzi na napastnika dotkliwej kary i towarzyskiego potępienia, dopóty uderzony, chociażby teoretycznie był najbardziej przekonanym wrogiem pojedynku, zawsze doń zaapeluje, ponieważ, nieobroniony dostatecznie przez prawo i obyczaj, zmuszonym jest udać się do własnej pomocy.

Długo nad tem myślałem, dla czego mianowicie napomnienia i kazania nauczycieli religii, kierowane przeciw pojedynkom, zawsze były tak zupełnie bezowocne, nawet w pobożnych i do kościoła przywiązanych krajach, i przyszedłem do przekonania, że taka bezskuteczność religijnych napomnień jest zupełnie zasłużoną, bo wszystko piękne, dobre i mądre co przytaczają przeciw pojedynkowi, właśnie ze stanowiska chrześciańskiego dałoby się jeszcze silniej obrócić przeciw wojnie, przeciw temu nakazanemu pojedynkowi milionów, — bo ci sami właśnie nauczyciele

religii, nie występują z tym samym zapałem przeciw temu daleko gorszemu pojedynkowi mass, bo nie czynią odpowiedzialnymi wysokich kierowników losu narodów, chociaż ci z wytężeniem ostatnich sił i środków obywateli kraju trzymają ciągłe pogotowie do pojedynku narodów. Póki więc wojna nieustannie grozić nam może, a jej przeciwnicy pogardliwie nazywanymi będą marzycielami, póki obie strony wojujące, zupełnie jak w sądach bożych, Boga brać będą na świadka swej dobrej sprawy,— jak długo powodzenia odtylcówek, lub nowej taktyki przypisywane będą zrządzeniu boskiemu a po zwycięztwie w katedrach podczas Tedeum śpiewać będą Bogu pokoju i miłości dziękczynne i pochwalne pienia, za to, że 10000 ludzi było zgładzonych w dniu jednym, tak długo kazania księży, przeciw walce jednostek o obronę czci przebrzmią niewysłuchane, bo nie mają oni odwagi

potępić walk mass całych o potęgę jednostek.

Wszystkie sądy i reprezentacye narodów, które uczciwie życzą usunięcia pojedynków, i które nie chcą utrzymywać niewykonalnych i niewykonywanych ustaw, ciężko obrażających poczucie prawa, powinny się połączyć w dążeniu stworzenia najbardziej jednostajnych praw na obronę czci, któreby umożliwiły znacznej większości ludzi obdarzonych poczuciem prawa i roztropnych udawanie się o obronę do prawa a nie do własnej pomocy. Wtedy dopiero możnaby było ze spokojem zagrozić reszcie nieposłusznych dotkliwemi karami i nawet te kary nałożyć.

Więc słusznie żądać można od mądrości i humanitarności naszych prawodawców, aby wprowadzone były specyalne ustawy karne przeciw obrazom czci z uwzględnieniem wszelkich odcieni i szczegółów, oraz z dotkliwemi karami dla cięższych przypadków. Wzorów nie

brak w tej mierze; czynię tu tylko wzmiankę o propozycyach Benthama, potem o zamkniętym w 84 paragrafach projekcie do prawa w królewstwie saskiem (1855) który nie był nigdy zaprowadzonym, a w szczególności o wybornej, przez Livingstona dla Luiziany napisanej ustawie, tam teraz istniejącej przeciw oszczerstwom i obelgom, zawartej w 43 paragrafach, a wreszcie o sądach honorowych wojennych w Niemczech i Austryi. Badanie i tłumaczenie wszystkich tych okoliczności musiałoby być oddane radzie honorowej lub sądowi honorowemu, które to instytucye w Austryi np. mogłyby być podzielone na trzy instancye (dla powiatów, krajów i państwa) i składać się częścią z członków upoważnionych do tego ich wysokim urzędem, częścią z mężów zaufania mianowanych przez cesarza, a zresztą, np. w połowie, z mężów, którzy wyjdą z urny wyborczej, według wzoru praktykowanego w senatach belgijskim i

francuskim. Co taki senat honorowy, złożony z najlepszych w kraju, postanowiłby i nakazał, byłoby słuchanem, usankcyonowanem przez opinię publiczną, prędkoby się wżyło i stało się krwią i ciałem, w przeciwieństwie do dzisiejszych ustaw.

W pewnych, wyjątkowo ciężkich, i z powodu obustronnej winy nie do rozwiązania wypadkach, takich, których nie można wyciągać z ciemni tajemnic familijnych, musiałyby sądy honorowe zezwolić, przynajmniej w epoce przejściowej, na pojedynek.

Wtedy jednak, po tak daleko idących ustępstwach na korzyść panującego obecnie pojęcia honoru, musiałby pojedynkujący się, któryby nie szanował wyroków sądu honorowego być ukaranym bezwzględnie, przedewszystkiem utratą praw obywatelskich i kwalifikacyi do urzędów honorowych, oraz wysokiemi, odpowiedniemi do majątku karami pieniężnemi. Ten punkt ostatni,

praktyczna wartość wysokiej grzywny pieniężnej, był tylko dostatecznie w Anglii i we Francyi wyzyskanym. W obec poetycznej kary twierdzy, albo też wygnania, daleko bardziej odstraszającą jest kara pieniężna otrzeźwiająca i dotykająca codziennych wygód życia. (Np. dożywotnia renta 10000 fr. którą książe Grammont Caderousse płacić musiał matce zabitego przezeń dziennikarza Dillona.)

Podnoszą zwykle wielki zarzut przeciw takim ogólnym sądom honorowym, mianowicie trudność oznaczenia najniższej granicy społecznej, do której na tej drodze sprawy honorowe miałyby być załatwiane. Sprawa ta nie jest tak delikatnej natury, bo taż sama trudność przejawia się i przy pojedynku w którym nie jeden teoretycznie uważany jest za niezdolnego do satysfakcyi pojedynkowej, a staje się nim praktycznie natychmiast, gdy ciężką obelgą zdobędzie sobie to prawo. A więc każdy, który

się udaje do sądów honorowych, a nie do sądów zwykłych, byłby uwzględniony, bo właśnie tym samym wykazałby jak wysoko ceni cześć swoją.

Wskutek takiej kombinacyi obrony czci za pomocą ustaw specyalnych i specyalnych sądów, oraz faktycznego, dotkliwego karania opornych, głównie na prawach obywatelskich oraz pieniądzach i dobrach, w niewielu latach więcej by osiągnięto według mego przekonania, aniżeli przez stulecie niesystematycznego wahania się między bezsilnemi groźbami a otwartą bezkarnością. Usunięte by zostały tą drogą socyalne stosunki, które musiałyby być niepojęte dla obcego człowieka, któryby niespodzianie do nas przyszedł. Po dojrzałym rozmyśle nie stałyby się one jeszcze bardziej zrozumiałemi, zawierają bowiem nieustanne obrazy poczucia prawa.

Ale niestety, również mocnem jest moje przekonanie, że oczy moje nie

będą widziały dnia, w którym tak poważna obrona czci zadekretowaną będzie przez parlamenty, a przez rządy wykonywaną. Zdanie Savignyego, że nasze stulecie niema powołania do prawodawstwa, potwierdza się z każdym rokiem coraz bardziej zniechęcająco, i bardzo prawdopodobnie skończy się wiek 19ty nie zastąpiwszy pojedynku czemś lepszem. Zatraci się z czasem nadużycie pojedynku tak tragiczne jak i komiczne. Nie pokaże się już więcej taki kawaler de Maureval, który pod Karolem IX. zapewniał swego już bezbronnego i na ziemi leżącego przeciwnika, trzymając sztylet na gardle, iż mu daruje życie gdy się zaprze Boga, a zabił go natychmiost gdy to uczynił, aby — jak powiadał — zgubić jednocześnie z ciałem i duszę. Nie pojawi się również taki markiz Sagramoro, który się bił ośmnaście razy, aby dowieść, że Ariosto był większym poetą aniżeli Tasso. A więc te zboczenia i karyka-

tury pojedynków już nie powrócą, ale dlatego jeszcze niejeden porządny i rozsądny obywatel państwa będzie we własnej sprawie zabijać, albo też polegnie, bo jego prawodawcy, nie chcieli tej jego sprawy wziąć w swoje ręce a nie umieli ochronić go od hańby, ani też od śmierci.

Umiarkujmy więc też naszą radość z powodu postępu cywilizacyi, gdy przekopują nowe kolosy gór i przebijają przesmyki, nawet gdy wynajdą sposób kierowania balonami i gdy najbardziej odległe ciała niebieskie zbliżą jeszcze bardziej do naszego poznania, nie bądźmy zbyt dumni z naszej wiedzy i naszéj potęgi, bo ta wiedza i ta potęga są tylko głębokie i wielkie w poznaniu i zapanowywaniu nad przyrodą. Nas samych, ludzi, znamy mało i panujemy nad nimi bardzo niedostatecznie, i nie rozwiązaliśmy ani jednej wielkiej kwestyi socyalnej, a ponieważ ciągle i bez przerwy grozi tym, którzy się nie niena-

widzą wzajemnie — wojna, a tym którzy mogą pracować i chcą — głód, więc znika mały, czarny punkt pojedynków w nieprzejrzanych, ciemnych chmurach losów ludzkich.

Jednakże z tych, którzy są do tego powołani nie zdejmuje się wcale obowiązku, czynić wszystko co można, aby usunąć to złe społeczne, jakkolwiek mniejszych jest ono rozmiarów.

Jeźli mój wykład tylko bardzo niewielu przekonał o możliwości rozwiązania tej sprawy, przez użycie wskazanych środków, to cel mój skromny został osiągnięty.

KONIEC.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Biblioteka TOW. „ZNYCZ"

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 19302

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki